

Czesław Kisiel
30-611 Kraków
ul. Gołaska 6. w 18

I/1787/j

Kraków 9.04.1991

Nawiązując do ogłoszenia w "Expresie Wieczornym" z dnia 3,04,1991r. "Archiwum Wschodnie poszukuje świadków Historii postanowieniem dorzucić ~~prze~~ swoich przeżyć i wspomnień-może przydadzą się. W M. Niemenczynie 20 km. od M. Wilno zastała nas też moja rodzinę wojna. Ojciec - Józef Kisiel służył zawodowo w wojsku polskim w Korpusie Ochrony Pogranicza/KOP/ był sierżantem. Gdy Rosjanie zaczęli zbliżać się do nas, pod Wilno, ojciec wraz z całym stacjonującym w Niemenczynie batalionie KOP-u wyciągali się do Wilna w celu jego obrony. Chciałem, prosiłem ojca ażeby mnie również zabrał-miałem wówczas 13 lat-nie zabrał. Rosjan zobaczyłem pod koniec miesiąca września. Jechali na starych ciężarówkach, czołgac i szli pieszo. Utkwiło mnie w pamięci ich ubiór-podarty, brudny, niektórzy mieli karabiny na sznurkach, auta, czołgi często psuły się, a nadawszystko byli bardzo głodni i chcieli na wszystkie rzeczy jakby atrakcyjne, gdyż u nas z domu -mieszkania ginęło sporo rzeczy/spali oficerowie/ nawet stary dzwoniący donośnie budzik. Wilna oczywiście nasze wojska nie obroniły. Część dostała się do niewoli rosyjskiej, a część przekroczyła granicę Litwy i została przez Litwinów internowana do obozów dla jeńców. Ojciec mój był w obozie w m. Pałanga nad morzem bałtyckim. W lutym 1940r wraz z kilkoma znajomymi wojskowymi z którymi służył w Niemenczynie, zorganizowali ucieczkę która się powiodła w tym czasie obóz obejmowały już wojska rosyjskie NKWD. Nie długo cieszyli się wolnością, a zresztą co to była za wolność, nie wychodzili z domów ukrywali się tylko w nocy mogli wyjść na dwór. Ktoś wydał i sześciu ich zostało w nocy aresztowani i wywiezieni ciężarówką do Wilna do ciężkiego więzienia tj. Łukiszki przy placu Łukiszki. Było to pod koniec lata 1940r. Samo aresztowanie wyglądało bardzo dla nas tragicznie. Gdzieś po północy zaczęto stukać do drzwi i do okien wołając przy tym głośno Atkrojcie-milicja/było to NKWD/ ja natychmiast zerwałem się z łóżka, mama prosiła synku idź otwórz bo ja udam chorą, za plecami mamy leżał skulony i przykryty pierzyną ojciec. Oni wpadli do domu jak sfera psów z krzykiem i chałasem, mówiąc gdzie wasz i murzy mąż/ mama udawała chorą nie zważali na to sialięli pierzynę z łóżka i oczywiście natychmiast się wydało gdzie jest mój ojciec. Kazali natychmiast ubrać się zabrać coś ciepłego mnie pogrozili że płakałem a siostra cała trzęsła się ze strachu stojąc boso i płacząc miała wówczas 11 lat. Ojciec nasz w pośpiechu pocałował nas wszystkich mama mu wręczyła jakieś węzełki i popychając go zabrali na posterunek milicji w Niemenczynie, na odchodnym powiedzieli że jutro rano wywożą go do Wilna do więzienia. To było ostatnie moje pożegnanie się z ojcem, nie widziałem go do końca jego życia, a zmarł już po wojnie w Anglii 1964r. Na drugi dzień po aresztowaniu widziałem jak całą szóstkę związano linami i posadzone na

podłódze wozu ciężarowego, na burtach wozu usiadło chyba czterech NKWDzistów. i powieziono ich w kierunku Wilna. Muszę tu wspomnieć o bardzo znamiennej fakcie. W miasteczku Niemenczyn mieszkało wiele rodzin żydowskich. Z chwilą wkroczenia Rosjan więkrzość dorosłych mężczyzn żydowskich nałożyło opaski czerwone i zapisało się do milicji miejscowej, dowodzonej oczywiście przez NKWD. Milicja ta właśnie raczej prowadziła brudną robotę w stosunku do Polaków, jednym słowem nie ułatwiała życia. My sami z siostrą i mamą zostaliśmy wyrzuceni do gorszego mieszkania w bardzo starym domu drewnianym, gdzie było zimą bardzo zimno i ciężko żyć. Życie to w ogóle nie mieliśmy z czego, jedynym ratunkiem to była umiejętność mojej mamy szycie. Szyła każdemu za jedzenie i różną zapłatę. Gdy obszyła gospodarza to kazał nam się wynosić. Po pewnym czasie i po przez znajomość przenieśliśmy się do Wilna. Tam dalej mama utrzymywała nas dzięki szyciu no i byliśmy bliżej ojca. Wraz z siostrą jesienią zaczęliśmy chodzić do szkoły podstawowej też dalej kontynuować naukę. Szkoła była Litewska i nie wolno było w czasie lekcji mówić po polsku. Kiedyś pobiliśmy wraz z kilkoma kolegami Litwina nam dokuczającego i zato wyrzucono nas ze szkoły. Często również wyrzucano nas z mieszkań jak już mama obszyła gospodarza. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się że będą wywozić więźniów z więzienia Łukiszek więc jakoś dostaliśmy się na dworzec ale od tyłu na dalekim zapleczu i obserwowaliśmy. z ciężarówki na kolanych po podjeździe i z rękoma do tyłu wędrowali tak więźniowie do wagonu bydłowego. Gdy został załadowany to zamykano i po jego obu stronach na platformach końcowych wagonu ustawiało się po dwóch wartowników. Kiedy pociąg ruszył to nie wiemy chyba dopiero w nocy. Po wojnie dowiedzieliśmy się z listów ojca że wywiezli ich do Archangielska w olbrzymie stare lasy które musieli zwykłymi piłami i siekierami zwać rąbać i tak całe dni aż do 43 roku wówczas to dzięki znalezionej wzmiance w gazecie rosyjskiej którą to przypadkowo znaleźli przy ognisku, zapomniał jeden z wartowników widocznego, że formułuje się polskie wojsko pod wodzą Andersa i gen Sikorskiego. Cicho przed Rosjanami napisali pod wskazany w gazecie adres że znajdują się w Archangielsku i że pragną dostać się do tegoż wojska. Wiadomość ta dotarła ale jeszcze przed tem Rosjanie się dowiedzieli że zostało wysłane takie zawiadomienie, więc starano się dowiedzieć kto to zrobił ażeby ukarać takiego. A to właśnie napisał mój ojciec gdyż dość dobrze znał pismo rosyjskie. Po miesiącu przyjechała delegacja polskich oficerów już wolnych i po spisaniu wszystkich zdolnych i nie zdolnych zabrano transportami do wojska. Sporo jednak Polaków tam zostało na zawsze - umarli z głodu i z zimna. Muszę przyznać również że i Litwini w okresie pobytu Rosjan w Wilnie też bardzo nieprzyjemnie i wręcz wrogo byli nastawieni na Polaków byliśmy traktowani jako jakaś druga kategoria ludzi. Litwini dumnie nosili czerwone opaski na lewam ramieniu i jak mogli tak pomagali Rosjanom karać gnębić Polaków. Nic się nie zmieniło w stosunku do nas jak wkroczyli Niemcy w 1941r. Litwini założyli opaski z hakenkroicem na ramieniu i też byli wrogo nie tylko do nas nastawieni ale i do Rosjan, Białorusinów. Coraz trudniej i gorzej żyło się nam w czasie okupacji niemieckiej w Wilnie. Mama postanowiła wezwać swego ojca czyli naszego dziadka, który mieszkał

około 200 kilometrów od Wulna w małym miasteczku Łużki miasteczko leży między m. Głębokie i Dżisną około 25 kilometrów od byłej granicy polsko rosyjskiej. Dziadek przyjechał takim dużym wozem zaprzężonym w jednego konia i zabrał nas ,jechaliśmy cały tydzień a, spaliśmy w różnych wsiach wszędzie bano się i litwinów i Niemców. Po przyjeździe do m. Łużki trochę pod względem wyżywienia odżyliśmy. ~~My~~ Mama dalej szła ja już miałem 15 lat więc poszedłem do pracy po to ażeby wyżyć no i aby nie wywiezli do pracy do Niemiec. Pracowałem w magazynach kontygentowych. Chłopi z polecenia władz niemieckich musieli zdawać swój urodzaj do tych magazynów jako kontygent, a myśmy tam go wazyli, magazynowali. Bardzo często i prawie zawsze wydawaliśmy kwity zdania więkzej ilości zboża czy czegoś innego niż chłop przywiózł. Po prostu oszukiwaliśmy władze administracyjne w tym miasteczku. Wystawialiśmy fikcyjne kwity itp. Nigdy nie potrafiono nas dokładnie skontrolować ile zostało przyjęte , a ile odesłano itp. Już wówczas jeden ze starszych naszych znajomych Janek Zyngiel zaczął nas młodych po cichu namawiać abyśmy stworzyli jakąś komórkę zbrojną na wypadek gdyby trzeba było wziąć udział bijąc Niemców. Dostałem nawet taki ucięty karabin tzn. lufę uciętą aby można było ją schować pod ubraniem. Nieraz nie bacząc że to jest niebezpieczne takie noszenie-nosikiem, ktoś nawet doniósł ~~xx~~ że widziano u mnie broń. Któregoś dnia zauważyliśmy że idzie dwóch Niemców z posterunku policji w nasz kierunek domek stał na uboczu. Natychmiast schowałem karabin stawiając go w oknie opierając o framugę i zawieszając już specjalnie przygotowany kilim na ścianie zakrywając jednocześnie okno tak jakby go wogul nie było. Zrobili dość solidną rewizję ale za kilim nie zajrzeli. Okno z drugiej strony było zabite deskami. Po krótkim czasie w m. czerwcu pokryjonomu i z bronią około 30 osób udaliśmy się do lasu. Przyszła wiadomość że Niemcy się cofają więc trzeba będzie być gotowym i objąć władzę zaraz po wycofaniu się Niemców. Niestety nie my pierwsi wkroczyliśmy do miasteczka lecz Rosjanie. Tak prędko ich gonili już widocznie lepszymi samochodami i ciężarówkami óe oni byli pierwsi w naszym miasteczku. Nasze kierownictwo nie pozwalało nam wrócić jeszcze do miasteczka wyczekując widocznie na dalsze dyrektywy od wyższych władz. I tak czekając prawie trzy miesiące nie ujawnialiśmy się i byliśmy w lesie nie robiliśmy jakichkolwiek akcji zbrojnych w stosunku do Rosjan lub tamtejszej ludności przeważnie białoruskiej wiejskiej, oni nawet nam wspomagali dając nam żywność i ostrzegając przed różnymi patrolami. Wróciliśmy pojedynczo do swych domów w m. wrześniu 1944r. Rosjanie wkroczyli do naszego miasteczka w m. Lipcu 1944r. Pod koniec roku zaczęto organizować repatriację do polski i mama postanowiła wraz z zemną i mją siostrą udać się do polski wbm. Mińsk Mazowiecki mieszkała jej siostra Jadzia, a w m. Częstochowa cała rodzina mego ojca. Dziś tak myślę jaka to była odważna kobieta ażeby jechać do nieznanego miasta do polski do rodziny męża na tułaczkę bo przecież byliśmy pewni że ojciec napewno zginął w Katyniu lub w innym obozie że sami będziemy musieli dać sobie radę w życiu. Tak Też było. W końcu wylądowaliśmy w województwie Jeleniogórskim, a wcześniej to było województwo Wrocławskie. My z siostrą uczliśmy się pokończyliśmy szkołę studia i pożeniliśmy się. Mama w 1958r wyjechała do ojca do Anglii. Gdyż już nie chciała wrócić do polski komunistycznej.

Opisany jest wielki pęczek, jakis
kompleksowe opracowanie w podobny
fakt były. Bardzo wdzięczny

Pozostaje z pozostaniem

Dziękuję